

„Czuwać to strzec
wszelkiego dobra”
(Jan Paweł II)

Do użytku
wewnętrznego

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy

POSŁANIE NACZELNEGO SKAUTA

Drodzy Skauci!

To ostatnie słowa, jakie otrzymujecie ode mnie. Rozważcie je starannie.

Miałem bardzo szczęśliwe życie i każdemu życzę, by mógł powiedzieć to samo. Wierzę, że Bóg dał nam ten świat, żebyśmy byli szczęśliwi. Ani bogactwo, ani sukces, ani zaspokojenie własnych apetytów nie dają szczęścia. Jedynym krokiem w kierunku szczęścia jest trzymanie się zdrowo i uczciwie kiedy jest się chłopcem, tak, żeby będąc dorosłym mężczyzną móc pomagać innym i cieszyć się życiem.

Podpatrywanie przyrody przekona was, że Bóg napełnił świat pięknymi rzeczami i wspaniałościami dla naszego szczęścia. Bądźcie zadowoleni z tego, co macie i czyńcie świat lepszym zawsze, kiedy to możliwe.

Częściej zwracajcie uwagę na słoneczną stronę rzeczy, niż na tę pogrążoną w cieniu.

Prawdziwe szczęście polega na czynieniu dobra wokół siebie.

Spróbujcie zostawić tę Ziemię nieco lepszą, niż zastaliście, a kiedy wasza godzina śmierci wybije umrzecie szczęśliwi, myśląc, że nie straciliście czasu i że zrobiliście, co do was należało.

Czuwajcie w czasie swej drogi, aby dobrze żyć i umrzeć w szczęściu.

Przestrzegajcie waszego Przymierzenia zawzięte, nawet wówczas, gdy nie będziecie już dziećmi.

Bóg wam pomoże.

Wasz przyjaciel
B—P

Moje drogie skautki!

To ostatnie słowa, jakie otrzymacie ode mnie. Piszę je, abyście pamiętały, kiedy mnie już nie będzie, że waszą główną rzeczą w życiu jest: być szczęśliwym i uszczęśliwiać innych. To wydaje się proste, nieprawdaż?

Dawanie innym szczęścia rozpocznie od służby. Nie martwcie się o własne szczęście — ono przyjdzie samo, gdy tylko obdarzycie innych radością.

Później, gdy będziecie miały własne domy, czyste i przytulne — uczynicie szczęśliwymi swoich mężów.

Jeśli wychowacie swoje dzieci w czystości i tak, żeby nigdy nie próżnowały — będą szczęśliwe. To ciężka praca, ale niesie dużą nagrodę — szczęśliwe dzieci kochają swoich rodziców. Nic nie może dać więcej radości, niż kochające dziecko.

Jestem pewien, że Bóg chciał, abyśmy byli szczęśliwi w tym życiu. Dam nam świat pełen piękna i cudów. Dał nam nie tylko oczy do oglądania ich, lecz także rozum — do ich pojmowania, jeśli tylko mamy w sobie dość uczucia, aby to czynić. Możemy radować się słonecznym dniem i podziwiać górskie widoki, możemy szukać piękna w kwiatach. Ze zdziwieniem możemy dostrzec, jak z nasienia rozwija się młoda roślina, jak staje się kwiatem i rodzi inne kwiaty, zanim sama umrze. Chociaż roślina, jak ludzie, umierają, ich gatunek nie ginie, lecz odradza się zgodnie z Bożym planem.

Kobiety pełnią służbę Bogu w dwojaki sposób: przynoszą na świat dzieci zastępujące odchodzących ludzi, po drugie czynią świat szczęśliwym przez krzewienie dobra we własnym domu, przez ukochanie swych mężów i dzieci. To właśnie wasza, skautki, przyszła służba.

Jako towarzyszkę życia swych mężów, uczestniczki ich pracy i dążeń, możecie stać się ich przewodniczkami. Również jako matki kształcące umysły i charaktery swych dzieci równie stanowczo, jak ich zdręwe ciała, macie wskazywać im drogę do radości i lepszego życia.

Zyskacie w ten sposób miłość mężów i dzieci — a to najlepsze, co nas może w życiu spotkać. Odkryjecie niebo we własnym domu, zrozumiecie, że nie jest to tylko nieokreślona szczęśliwość gdzieś w chmurach, po śmierci.

Więc prowadźcie innych do szczęścia, a czyniąc to wypełnicie powołanie dane od Boga.

Bóg z wami.

Baden Powell

(z angielskiego przetłumaczyła Janina Derczyńska)

ROZMYŚLANIA W BIRKENAU

W dniach od 7 do 9 czerwca br. zebraliśmy się, w niezwykłej scenerii byłego obozu w Oświęcimiu-Brzeźnicy, w grupie starszo-harcerskiej pomedytować nad godnością ludzką i osobistym powołaniem. W bylej ss-mańskiej kolumnie komendanturze Obozu istniejące wspaniałe ośrodki rekolekcyjne do medytacji zasadniczych tematów egzystencji ludzkiej. Na program dni skupienia złożyły się: codzienna Msza święta, konferencje, trzygodzinna droga krzyżowa w Obozie, gawęda, koinkia i odwiedzenie Kłasztora karmelitańskiego w Obozie macierzystym. Oto nasze rozważania:

I PRZYJĄC OBECNOŚĆ BOGA

„Możesz za rzekł Bogu: „Oto pójść do synów Izraela i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć? Odpowiedział Bogu Możeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: „JESTEM posłał mnie do was”.

Jako wędrowiec stajesz przed Bogiem żywym. Wiara jest pierwszą rzeczywistością, którą ma być twój rzeczywistość. Przyjąć obecność Boga, to początek wiary. Przyjmij też RZECZYWISTOŚĆ i powiedz Jej po prostu: „wierze, że jesteś”.

Wierysz drugiemu człowiekowi, bo cię nie okłamał, bo jego praca naukowa jest niepodważalna, bo jest uczciwy, nieskazitelny, bo jest twym przyjacielem. Wierze Bogu, bo Jego Słowo twim przyjacielem. Wierze Bogu, bo Jego Słowo sam wychodzi ci naprzeciw. On sam cię pierwszy umiłowal, nim zaistniałeś. On sam podzielił się z tobą własnym istnieniem, własnym byciem. On nie chce sam istnieć. On nie chce sam być szczęśliwym.

Cheesz poznać swoją wiarę? Wsłuchaj się w obecność Boga, wsłuchaj się w Jego Słowo. Czujesz się właścicielem świata czy własnością Boga? „Cokolwiek odpowiesz, bądź do dyspozycji Boga. Powiedz mu: „Wierzę w Ciebie... Ufam Tobie... Boże, choć Cię nie pojmuję... Zaluje za...”.

Cheesz dotrzeć do Boga, to nie unikaj chwil z Nim sam na sam. Moje słowo może cię przeskodzić, wtedy idź za myślą swoją, ale zaraz skieruj problem do Niego, a przede wszystkim nie na długo pozostawiaj Go samego, nie uciekaj od siebie, ale załatw sprawę z Nim.

c.d. na str. 6

Do tego trzeba trochę milczenia wewnętrznego. Bóg czeka na Ciebie z sercem. On sam zachęca cię do refleksji — „Pójście na ubocze i odpocznijcie nieco”. Trzeba nam duchowego odprężenia. Zdajmy się na Jego łaskę, na Jego dar. Powiedz Mu za Samuelem: „Wolno Panie, bo sługa Twój słucha”. Czujmy i uważaj na Jego słowa. Potrzeba cię oświeśleń woli i intencji, potrzeba cię cierpliwości. Ziarno Jego Słowa — „przynosi owoc w cierpliwości” (Łk 8,1—15).

W chwili sam na sam z Nim uświadom sobie przede wszystkim, że Bóg jest z tobą. Panem. Uświadom to sobie, mimo kontestacji, mimo pewności siebie, On ci przypomina: „Ja jestem Pan Bóg twój... Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną...”.

Pierwsze przykazanie zawsze pozostanie pierwsze. Zachowując swą autonomię, trzeba uporządkować i zorganizować swoje życie na Jego darem. Trzeba prosić o ten dar. Chciej mieć pełne gotowości nastawienie przyjęcia Jego woli.

Czy potrafisz przestawić się na Chrystusowe myślenie? Wewnętrzna głuchota sprawia, że stworzenia wprowadzają nas w rozgardnia, zamiast nam mówić o Bogu. Już ktoś wprowadził w błąd obitnicą: „bądźcie jako bogowie” (Rdz 3,5).

Wiara to umiejętność wsłuchania się w głos Boga. Mówię Bogu: wierze, a ciągle jeszcze muszę powtarzać za Apostołem: „Panie, zarząd memu niedowiarstwu” (Mk 9, 24).

Bóg uzdolnił cię do słuchania Jego słowa. Wiara to Jego dar. Dar wiary — to tajemnica umiejętności „nasłuchiwania”, dzięki której wchodzimy w nadprzyrodzony świat tajemnic Bożych i łączymy z Wieczną Prawdą — Bogiem. On oczekując od nas wiary, najpierw w nadmiarze nam tego udziela. Kim jesteśmy, że On pochyla się nad naszym życiem w zażyłości przyjaźni, osobistego spotkania? Niezależna Miłość przyprowadza Boga do tej łaskowości. Bóg jest Panem tylko po to, aby obdarowywać. Wiara nie jest „wyrokim” skazującym na „wyciszenie” intelektu, ale jest powołaniem i zaproszeniem do wsłuchiwania się. Oto przedziwna rzeczywistość: Dar Boży staje się zaśluga człowieka. Otrzymujemy wiarę w zaśluga jakoby zadanie. Bóg daje nam wssytek, by następnie można Mu to darować jako owoc naszej wolności, naszej miłości.

Obowiązująca w PRL konstytucja — w artykule 67 — zapewnia wszystkim obywatelom równe prawa, bez względu na wyznanie. W innym zaś miejscu, w artykule 82, gwarantuje obywatelom wolność sumienia i wyznania. Nie wolno — w myśl konstytucji — zmuszać obywatela do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Również i odwrotnie: nie wolno nikogo zmuszać do udziału w tych czynnościach lub obrzędach.

Co wynika z tych fundamentalnych przeciw zasad prawa, obowiązującego w PRL? Przede wszystkim to, że obywatelom nie tylko wolno mieć własne wierzenia (przekonania religijne) lecz że obywatel ten może swoją wiarę, wyznania religijne zewnątrznić (na „ciche” bowiem i ukryte tylko w głębi własnej duszy wyznania i wierzenia nie potrzeba byloby przeciw żadnych „paragrafów”...). Może wewnętrznie sam — ale również i wspólnie z innymi, podobnie myślącymi i wierzącymi (oczywiście w sposób i w warunkach nie naruszających ani obywateli ani porządku publicznego).

A jeśli idzie o Harcerstwo, to obowiązujący statut Związku Harcerstwa Polskiego określa, iż Związek ten jest organizacją świecką, nie organizuje życia religijnego swoich członków.

Czy między tymi dwoma aktami prawnymi: konstytucją PRL i statutem ZHP może istnieć jakaś sprzeczność, dysharmonia? Nic podobnego — wprost przeciwnie: zgodnie bowiem z kon-

w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, czy w Czechach, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku toczyły się krwawe walki między ludźmi na te odmiennych wyznań religijnych — my w Polsce spotykaliśmy się na „colloquium charitativum”, odbywały się przyjazne spotkania i dyskusje między różnoverkami: eklesyjnie zaś należały w Polsce do radoskiej.

To tylko marginesowa awa o historii i tradycji, ale wróćmy do współczesności... Otóż, jak wspominałem, każdy pełnoletni harcerz, niezależnie od tego czy jest, czy nie jest instruktorem i jaką pełni funkcję — ma prawo do uczestniczenia swych uczuć religijnych, uczestniczenia w mszy, modlitwie, przyjmowaniu sakramentów świętych — samemu lub w dobrowólnej wspólnocie. Dobrowolnej — to znaczy takiej, w której nikt nikogo nie zmusza do współudziału: nie wolno harcerzowi wywierać nacisku na innego harcerza, aby on również uczestniczył w obrzędzie religijnym; n a c i s k a, a nie np. szczerą rozmowę, dyskusję — skoro ani osoba wiara ani chęć tego drugiego harcerza do owego uczestniczenia nie nakładają.

Jeszcze raz podkreślić tu trzeba słowo „zmuszać”; należy je rozumieć szeroko: nie wolno nam wywierać wpływu ani organizacyjnego („jestem twym komendantem, instruktorem”) więc dla twojej dobra całej ci iść do kościoła...), ani psychicznego (złosiwe uwagi, sztychzenie

WYCHOWANIE PRAWO I TOLERANCJA

stytucyjnymi zasadami obowiązującymi w Państwie, statut ZHP zakłada i to r a n i c i dla wiary i przekonań religijnych swych członków, ustalając równocześnie, że Związek nie prowadzi działalności organizatorskiej na tym polu.

To znaczy: harcerzowi i harcerce, członkowi ZHP — pełnoletni — wolno mieć prawo do własnych przekonań religijnych, wiary, wyznania — i prawo do dobrego udziału w obrzędach i obrzędach religijnych. Zarówno po cywilnemu, jak i w mundurze harcerskim: statut ZHP ani żaden inny regulamin nie zabrania (bo zabronić nie może) harcerzowi uczestniczenia do kościoła w mundurze, przyjmowania — również w mundurze — sakramentów świętych, wspólnego gromadzenia się i stawiania obok siebie w świątyniach. Jest to całkowicie jasne i zrozumiałe: żadne przepisy prawne w PRL nie mogą zakazywać np. kolejarzom, pocztowcom, leśnikom itd. chodzenia do kościoła w ich mundurach i uniformach.

Tolerancja, rozumiana jako szacunek dla cudzych szczerzych przekonań — nie tylko religijnych, ale również i filozoficznych, światopoglądowych, politycznych itp. jest piękną cechą, z której zwłaszcza my, Polacy, na przestrzeni naszej historii mamy prawo być szczególnie dumni... Szczycimy się bowiem pięknymi tradycjami narodowymi — właśnie w dziedzinie tolerancji. Podczas gdy w całej niemal Europie:

z „bezwyznaniowości”, „kociej wiary”, mobilizowanie otoczenia do nacisku i presji zbiorowej itp.). Takie postępowanie bowiem wchodziłoby zarówno w kolizję z prawem obywatelom w PRL, ze statutem ZHP, jak i byłoby z gruntu niewychowawcze.

Ale równocześnie też nie wolno i działać przeciwnie — zmuszać kogós: harcerza starszego, już pełnoletniego lub młodszego, niepełnoletniego (tu, wbrew wyrażonej woli jego rodziców, którzy jako prawni opiekunowie obiektywnie mają prawo domagać się, aby uczestniczyli one w obrzędach religijnych — zgodnie bowiem z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym obowiązującym w PRL prawni opiekunowie małoletniego, do ukończenia przez niego lat 18, mają prawo decydować o jego wychowaniu — również religijnym), aby nie uczestniczył on w obrzędach religijnych: nie chodził na msze święte, nie przyjmował sakramentów, nie modlił się — samemu lub z innymi wspólnie i tak samo jak on czujący i myślący religijnie. Wszelkie naciski i sankcje tak organizacyjne (utrudnienia pełnienia funkcji instruktorskich, wychowawczych, odwoływanie ze stanowisk mianowanych w ZHP, zakaz bezpośredniej pracy z młodzieżą, wyłączenie do obozu, pozbawianie awansów i wyróżnień itp. —

c.d. na str. 4

**NASZ ADRES: WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI
KURII METROPOLITALNEJ,
UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW**

nie mówiąc już o postępowaniach dyscyplinarnych byłyby w ZHP całkowicie bezprawne: podstawałyby w niedopuszczalnej sprzeczności z konstytucją PRL — prawami obywatelskimi — jak i statutem Związku. Dlatego to — poza sankcjami organizacyjnymi — niedopuszczalne są tu i naciski o charakterze psychicznym w postaci złosliwych pomówień, tworzenia swistego „klimatu” wobec danego instruktora, jako „nieprawomyslnego” z tego tylko powodu, że jest wierzyciel.

I tu, właśnie w myśl statutu ZHP instruktor atakowany, przesładowany czy sankcjonowany za swe osobiste sprawy religijne ma prawo żądać ochrony ze strony instancji, komend, komisji instruktorskich Związku.

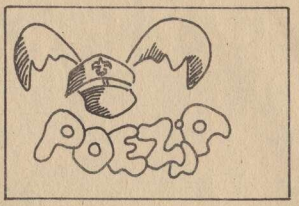
I nie tylko ochrony. Przypomnieć bowiem należy, że niejako dalszym ciągiem postanowień konstytucji PRL w tym zakresie są przepisy obowiązującego u nas kodeksu karnego, które mówią m. in. że (art. 190): „Kto zmusza inną osobę do podjęcia czynności religijnych lub do udziału w obrzędzie religijnym albo do powstrzymywania się od takiej czynności lub obrzędu — podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”. A w art. 192 postanowienia kodeksu karnego brzmią: „Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na jego bezwyznanowość lub przynależność wyznaniową — podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”. Czyli — można o pomocy i ochronę zwraca się w razie wypadków nawet do prokuratora.

Jakie więc jeszcze praktyczne wnioski stąd się nasuwają? Nie obawiamy się, nie powstrzymujmy od tego, aby w harcercskich mundurach wyznawać naszą wiarę, uczestniczyć — samemu lub w dobrowolnej wspólnocie, grupie — w obrzędach religijnych, być w masach świętych, śpiewać pieśni religijne. Nikt nam nie może prawnie tego zabronić. Nie może nam zakazać, abymy na obozach odmawiali modlitwy w czasie i miejscu nie kolidującym z porządkiem obozowym, ani abymy w seszadzkiej obrze (poza jego oficjalny teren) bawili sobie małe kapliczki, przy których gromadzielibyśmy się na modlitwy...

Podobnie nikt nam nie może zabronić, abymy udawali się na msze święte (czas na to powinien być — dla celników — zabezpieczony) w porządku świątecznego dnia obozowego), obojętne przy tym czy byłyby to msze w pobliskim kościele, czy też msze polowe, odprawiane w tej najpiękniejszej świątyni natury: w pobliskim lesie lub na niedalekiej łące... Oczywiście — również poza terenem obozu.

O tych wskazaniach pamiętajmy zawsze. Tolerancyjne: szanujmy cudze, inne przekonania czy wierzzenia, cudzą bezwyznanowość i materialistyczny światopogląd — ale domagajmy się szacunku również i dla naszej wiary, naszych uczuć religijnych. Myślny do tego prawo, zawarte w konstytucji PRL, w statucie ZHP — i nie obawiamy się z praw naszych tu korzystać!

Zdzisław Różański



KWIAT PAPROCI

W borze ciemnym paproć kwitnie
w świętojańską noc...
Kto kwiat zerwie, będzie sześciu, bo
zdołacie moc,
Moc do walki z życia losem, cały ogrom sil,
Kto kwiat zerwie, ten przez życie będzie radość
pił.
Tak mówiła mu legenda. Śmiało poszedł w bór
i o szczęście, idąc, marzył, budził myśli chor,
Myśli tęsknych i nadziei jak młodości sny.
Lecz gdy wrócił w świat złością — przyniósł
zawód, lzy...
Może jednak paproć kwitnie — a harcercska bracia
Ma ją zerwać i Ojczyznę odrodzonej dać...



KOŚCIÓŁ NADMORSKI

Przy tym kościele — chociaż jest niewielki i nie wyróżnia się spośród otaczających go budynków — nie można się nie zatrzymać. Każdego kto przechodzi ulicą Świętojańską, zaciągną stojąc przed wejściem do świątyni gabioly. Z niektórych jest radosne podziwianie Jan Paweł II, inne przypominają tragedię św. Jerzego, jeszcze inne zwracają myśl ku sterniowym nadziejom i niepokojom (1880). Obok zdjęć fragmenty kazań i komentarze zachęcające do refleksji nad sobą i otaczającym nas rzeczywistością. W jednej z takich gabiol znajdują się informacje dotyczące harcercy, bo właśnie ten kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny obrali sobie gdyńscy harcercy — miejsce spotkań. Dlaczego tutaj? Być może za decydujący fakt, że kilka kroków dalej jest Pomnik Gdynskich Harcerzy (upamiętniający publiczną egzekucję z 11 listopada 1939 roku), a może po prostu dogodnie położenie?

Kościół NMP w stosunku do pozostałych kościołów Gdyni jest bardzo wyjątkowy, ale z drugiej strony w porównaniu do niektórych kościołów gdańskich ma niedługą historię. Tak niedługą, że autorzy przewodników turystycznych najczęściej pomijają ją milczeniem. Wymieniamy więc parę faktów z jego dziejów.

Inicjatorem budowy był wójt Gdyni Jan Radtke. Projekt świątyni o barokowych formach stworzył architekt Wojtkiewicz i Baranowski w 1922 roku. Poświęcony został 3 maja 1924 roku. Poszczególne elementy wystrój wnętrza fundowali osoby prywatne. Ołtarz główny wykonał stolarz Brandke z Wejherowa, zaś obraz Matki Stożar malował prof. Rutkowski. Ostateczny charakter nadał świątyni drugi proboszcz parafii NMP ks. Teodor Tuzyński. Jego owocne proboszczowanie przerwała wojna. Ksiądz i jego współpracownicy zostali zamordowani. Nazwiska pomordowanych znajdują się na pamiątkowej tablicy wmurowanej w ścianie kościoła.

Wojna. Na kilka lat okupant zamienił nazwę Gdynia na Gotenhafen, zaś parafię Najświętszej Marii Panny przemianowano na ewangelicką parafię Marcina Lutra. Zabrano z kościoła fundowane przez rodzinę Grubów organy i dzwony.

Po wojnie prace nad przywróceniem dawnego charakteru wnętrza podjął proboszcz ks. Józef Miszewski. Jednak największe zmiany przetrzymała parafia w ostatnich latach, kierowana przez ks. Edmunda Wierzbowskiego. Miasto wciąż rośnie, kościoły stają się za ciasne. Dla oddzielenia małego kościołka NMP zabudowano dwie kaplice: św. Józefa i św. Maksymiliana Kolbe.

Właśnie w tej pierwszej od początku listopada 1983 roku odbywają się Msze św. dla harcercy. W każdą niedzielę od września do czerwca zbierają się na swojej Mszy, by sławić Pana. Jest to msza harcercy, więc oni sami decydują



o tym, jakimi pieśniami wyrażą swe prośby i dziękczynienia i jakie wartości jako najistotniejsze wymienił w modlitwie powszechnej. Księża, którzy odpowiadają msze w harcercskiej wspólnocie są świadkami, że nie spotykają się z przypadkowo zebraną grupą ludzi, więc porażają podcas mszy do przewodnich idei ruchu harcercskiego.

Równie ważne jak msze, są organizowane po nich spotkania. Jest to doskonała okazja do rozmowy w harcercskim gronie, większym, bardziej zróżnicowanym niż drużyna. W ramach tych spotkań odbywa się wymiana czysto harcercskich doświadczeń, np. między drużynowymi. Omawia się metody pracy i na rozmowach się nie kończy, bo bywają również „wyjścia do lasu”. Ta harcercska wspólnota za cel wybrała sobie wszechstronne kształcenie się, zdobywanie wiedzy i umiejętności. Stąd wynikły rozmowy na tematy społeczno-polityczne, etyczne, moralne i kulturalne. Brały w nich udział czesto osoby, które z racji swego doświadczenia, zawodu i wykształcenia mogły pomóc iżerze, w pełnym świetle, na tle licznych warunkowań historycznych, niektóre wydarzenia i zjawiska. Jako przykład można podać cykl wykładów na temat wzajemnych stosunków Polaków i członków mniejszości narodowych zamieszkałych na terenie Polski.

W ramach spotkań nazywanych kulturalnymi można było obejrzeć i ocenić prace artystyczne drużyn, które zdobyły się na trud i przygotowały np. przedstawienie teatralne. Była więc okazja do posłuchania krytycznych uwag innych osób o sobie. Takie rozmowy dostarczą bodźców do dalszej pracy.

Spotkania te można by nazwać poszukiwaniami. Czytać, Słuchać. Dyskutować. Robić wszystko by nie zatrzymać się w miejscu, lecz wciąż dążyć ku pełnemu człowieczeństwu, ku właściwemu rozumieniu powinności każdego z nas jako Polaka i jako harcercy.

Bardzo ważnym wydarzeniem w dziejach istnienia Duszpasterstwa Harcerzy przy kościele NMP w Gdyni była uroczysta oddzielenia tablicy ku czci dha Lutjana Cyłkowskiego. Świąto to zgromadziło bardzo liczne (ale nie tylko gdyńskie) środowisko harcercy i harcercy. Było to 14 grudnia 1984 r. W uroczystościach udział wzięli Stanisław Broniewski — „Orsza” oraz ksiądz biskup Marian Przytycki.

Zarysowuje się chwalek rozwijania tego daru. Rozwój wiary, to nie tylko dostosowanie myślenia do tego, co On nam podaje, ale też zespolenie życia z tym, co wiara zawiera. Postęp w wierze nie ma granic. Przez wiarę poznajemy Boga, wchodzimy w związek z Nim. On sam powie: „Już was nie nazywam sługami... ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca” (J 15, 15). Jest to dar bezgranicznej przyjaźni. Jest to dar usprawiania naszego umysłu, bo jesteśmy zdolni przyjąć to, co On objawia. Przez wiarę dusza przyjmuje Boga jako źródło Prawdy. Fawozą do której doznaliśmy na własną rękę jest o tyle tylko „pewna”, o ile jest pewny proces naszego rozumowania, który nas do niej doprowadził. Wiara jest oparta na samym Bogu, dlatego jest najpewniejsza. Przedmiotem wiary jest żywy Bóg, a Bóg to pełnia życia.

Wiara nie może być tylko suchym przyjęciem formuł katechizmowych, ale osobistym spótkaniem z Bogiem, osobistym wyznaniem — „Wierz w Ciebie Boże Żywy.

Bóg jako osoba ma swoją sferę intymną, ma swoje tajemnice, których nie sposób zgłębić za pomocą rozumia. Bóg pojmowaliśmy umysłem ludzkim nie byłby już Bogiem. Tajemnice Boga nie są niedorzeczne, przeciwnie — są najprawdźwiesz. Wiara jest poznaniem i uznaniem Boga i Jego prawdy. Wiara jest więc wydarzeniem dokonującym się w spótkaniu. Ona rozwija się nie logicznie ani też psychologicznie, ale bardziej jako coś, co żyje.

Proces wiary urzeczywistnia się etapami poczynając od momentu usłyszenia i zrozumienia przez postanowienie i decyzję, a kończąc na całkowitym zdaniu się na Boga, który spotyka nas w zerście Chrystusa. Także decyzja jest naprawdę wolna, a mimo to jest pewna, bo nie opiera się na ludzkiej wiedzy i na ludzkim doświadczeniu, ale na Bogu, który nie może się mylić ani kłamać. Najpiękniejszym kwiatem wiary jest modlitwa.

II. MODLITWA — ODDECH DUSZY

Modlitwa, to odpowiedź człowieka na dar wiary. Przedziwna jest tajemnica modlitwy. Święty Paweł Apłstól w liście do Galatów przypomina: „Bóg wysłał do serc naszych Ducha Swego, który wola: „Abba, Ojczce” (Ga 4, 6).

Czym jest modlitwa i jak do niej dochodzimy?

Modlitwa to wspólnota z Bogiem z Jego inicjatywą. Pierwszy impuls pochodzi od Niego. Posiadamy w swym wnętrzu Ducha Świętego, który się modli (por. Rz 8, 15). On ożywia od wewnątrz naszą modlitwę (Rz 8, 26). Modlitwa stanowi o tym, jaka jest dynamika naszej wspólnoty z Bogiem.

Aby się wsłuchać w obecność Boga i przyjąć ten Dar, potrzebna jest pewna atmosfera modlitwy, czyli pewien trud, by poruszeniem Ducha Świętego zapewnić swobodę działania. Trzeba robić Mu miejsce, być Mu do dyspozycji. W pewnej fazie jest to branie, potem dwanie.



Modlitwa jest rozmową. W dialogu zwykle pozostawiamy pierwszeństwo mówienia stronie godniejszej. Tu Bogu dajemy pierwszeństwo, by mówić przez Swoje Słowo, czego sobie życzy względem konkretnej, czyli twojej duszy.

Mowę Boga charakteryzuje zwielżość, a mowa nasza jest zazwyczaj zwielżka, stąd potrzeba pomocy w formie modlitwy.

A więc po prostu Herez Jego Słowo, przyjmij Jego Słowo i odpowiadaj Mu, jak ci serce dyktuje, odpowiadaj Mu zyciem.

Na dzisiejszy wieczór proponuję Jego Słowo — Ek 8, 1—15. On sam ci wskazuje jaki jesteś. Porozmawiaj z Nim szczerze na kanwie tych Jego słów.

o. Norbert Paclora O.Cist.
(e.d.n.)

ROZMOWA

Z OJCEM ADAMEM

A. Z.: Od pewnego czasu znamy Ojca jako duszpasterza harcerzy. Jaki był początek harcerskiej drogi i jak doszedł Ojciec do pełnionej obecnie funkcji?

O. Adam: Przed wojną, będąc w gimnazjum, należałem do drużyny harcerskiej. Było to gimnazjum w Żółkwi, a drużyna nosiła imię Zawiszy Czarnego. Pełniłem w niej funkcję zastępcę. Po ukończeniu gimnazjum wstąpiłem do seminarium i mój kontakt z harcerstwem urwał się. Potem wybuchła II wojna światowa.

Bezpośrednio po wojnie też nie zajmowałem się harcerstwem. Dopiero 6 czy 7 lat temu nawiązałem kontakt ze Szczepem „Czerwone Małki” w Nowej Hucie. Nastąpiło to poprzez koło kombatanów, z którym byłem związany poprzez moją wojenną przeszłość. Potem w 1982 roku spotkałem Ojca Dominika i Ojca Andrzeja i wspólnie założyliśmy duszpastrstwo harcerskie. Ruch ten powstał samodzielnie i rozszedł się z Krakowa na całą Polskę.

W tym też czasie OO Dominikanie powierzyli mi opiekę nad kościołem Św. Idziego. Zaraz też za zgodą władz kościelnych sprowadziłem do tego kościoła harcerzy.

A. Z.: Wiem, że brał Ojciec udział w II wojnie światowej jako kapelan wojskowy, wynosząc z niej stopień podpułkownika. Czy i na froncie wśród polskich żołnierzy byli harcerze?

O. Adam: Byli jednostki, poszczególne żołnierze. Nie było organizacji. Niektórzy oficerowie i żołnierze przynależeli do swojej harcerskiej przeszłości ale nie organizowali się.

A. Z.: Jako przedwojenny harcerz na pewno widzi Ojciec różnice między przedwojennym a dzisiejszym harcerstwem.

O. Adam: Harcerstwo wywołane z I wojny światowej jest sławą i dobrą opinią w społeczeństwie dzięki swojemu udziałowi w Legionach. Jego ranga już w czasie wojny była tak duża, że jeżeli ktoś pełnił funkcję zastępcę, to wступując do Legionów od razu otrzymywał stopień wojskowy. Znam taki przypadek.

Po I wojnie harcerstwo bardzo się rozwijało. Przy tym od harcerzy wiele się wymagało. Był duży nacisk na nich w gimnazjach, aby wzorowo uczyli się i zachowywali.

Są różnice między harcerstwem kiedyś i teraz. Harcerze w latach międzywojennych byli bardzo zdyscyplinowani. Było to głównie wynikiem nawyków nabytych w czasie wojny. Bardziej rozwinięta była konkurencja między drużynami, współzawodnictwo. Był inny duch. Żywe jeszcze było wspomnienie i sposób bycia z czasów walk o wolność. Takie pamiętamy harcerstwo do lat trzydziestych. Potem nie mogąc o nim mówić, gdyż już nie miałem z nim kontaktu.



Harcerstwo nie było mile widziane w tym czasie przez niektórych duchownych. W ich oczach straciło ono wiele głównie przez „Czerwone Harcerstwo”. Pamiętam, jak jeszcze w seminarium przemawiał na odczycie ksiądz Mauserberger o harcerstwie. Nie wywarł większego wrażenia na wielu księżach.

A. Z.: A jaki jest teraz stosunek księży do harcerstwa? Jeszcze niedawno spotykałem się z bardzo negatywnym zdaniem o harcerstwie ze strony duchownych. Czy coś się zmieniło w tej sprawie?

O. Adam: Na początku było uprzedzenie do naszego działania, do duszpastrstwa. Dopiero nasz ruch częściowo zmienił negatywną opinię o harcerstwie. Teraz już księża wiedzą, że część harcerzy trzyma się wierność tradycji. Ze harcerza o harcerz to różnica.

Na skutek zaistnienia duszpastrstwa stosunek księży do harcerstwa uległ zmianie. W harcerstwie istnieje duch, który nawiązuje do tradycji służby Bogu i Polsce. Teraz jest sporo duszpastrstw. Właściwie w każdej diecezji są duszpastrstwa harcerskie, którzy dbają o ich łączność z religią katolicką.

Dzieje się tak dlatego, że kościół ma prawo zabiegać o opiekę duchową nad ochrzczonymi i czyni to. Przez to też opiekują się harcerzami. Przecież nikt, kto wstepuje do ZHP, nie wyrzeka się swojej wiary. Harcerstwo jest organizacją świecką, ale nie ateistyczną.

Gdyby przez przynależność do ZHP trzeba było przyjąć ateizm, to katolikowi nie wolno byłoby do niego należeć.

A. Z.: W ostatnim czasie obserwujemy spontaniczne zwracanie się harcerzy w stronę kościoła. Nawet w ośrodkach o słabej działalności harcerskiej. Co może być tego przyczyną?

O. Adam: Wśród młodzieży w ogóle ujawnia się dążenie do nawiązywania do wiary, tradycji i stąd harcerze również dopominają się o te wartości. Jest to wynik silnego ruchu istniejącego w kościele. Bardzo pobudzając działają też na harcerzy świadomości, że mają swoje misje i duszpastrstwa.

A. Z.: Opiekują się Ojciec krakowski duszpastrstwem harcerzy. Jaki jest cel działania tego duszpastrstwa? Co ono ma dać harcerzom? Czy są już jakieś osiągnięcia?

HARCERSTWO ŻEŃSKIE

SZANSE I PROBLEMY / 2 /

IV. „Napjierw nauc się prztać”

Gandhi

Praca drużyny harceerek opierać się powinna na znanym, najważniejszym schemacie: Służba — Braterstwo — Praca nad sobą. Każdzy z tych elementów jest fundamentalny, zresztą są nierozdzielne, bo bez każdego nie ma harcerstwa.

SŁUŻBA — konkretny wymiar tego słowa znaleźć można wszędzie i w każdej chwili. W Polsce jest 30 tys. osób niepełnosprawnych. Starych i schorowanych nikt nie polizczy.

W naszej drużynie każdy zastęp oprócz normalnych zajęć opiekuje się jedną lub kilkoma potrzebującymi opieki osobami.

BRATERSTWO — nie tylko raz w roku — 22.1.1980. Myślimy o sobie częściej i wspomagamy się, bo jest nas mało — o tym też trzeba pamiętać. Twórzmy międzydrużynowo komisje stopni (wiele drużyn nie może sobie poradzić ze stopniami z powodu braku kadry), robmy wspólnie zbiórki, zwołujmy Zlot Harceerek. To są tylko pomysły. Może ktoś ma lepsze?

PRACA NAD SOBĄ — stopnie i sprawności. Nie „młodzik Barbara Kowalska”, tylko „ochotniczka Basia Kowalska”, nie „ćwik” (ani „ćwiczka”) — jak chcą ziołowi i słuszenie, całopy) — ale pionierka. Jeśli w drużynie prawidłowo funkcjonuje system stopni, to jest to połowa roboty! Trzeba tylko rozsądnie powiązać plan szczytu dziewcząt z planem rozwoju harceczdzielni drużyn i z planem rozwoju harceczdzielni różnymi szczytami. Jakże często te dwie sprawy czołżą różnymi szczytami.

Na własnym podwórku usiłuję wprowadzić następujące zasady zdobywania stopni żeńskich.

Próba na stopień obejmuje:

1. Zadania realizujące wymagania z „białej książeczki” stopni.

2. Zadania sprawdzające typowo żeńskie umiejętności.

3. Lekturę książek o tematyce harcerskiej i historycznej.

4. Prowadzenie notatnika harcerskiego.

5. Próbe końcową — próbe zaradności.

Jak widać — punkty 2—5 są rozwinięciem wymagań zawartych już w kilhamowskim regulaminie stopni. Dlaczego? Sensowność pkt. 2, mam nadzieję, już wyjaśniłem. Naciśk na historię pochodził po pierwsze z moich osobistych zamiarów, po drugie z powodów, które świetnie wyraża norwidowska myśl: „Historia jest nie tylko wiadomością, ale i siłą nawet”. Jeśli też historii tak mało w szkole, nadrobmy to w harcerstwie, znów z myślą o przyszłej Służbie.

Akcentowanie prowadzenia notatnika może się komuś skojarzyć z zeszytami szkolnymi. Broń Boże! Idzie o coś innego. Jak się niżej okaże, postuluję „system plietrowy” w wydaniu dziewcząt, czyli opiekę pionierką nad

tropicielkami, a tropicielką nad ochotniczkami. Do tego świetnie posłużyć może własny, dobrze prowadzony notatnik, nie mówiąc już o tym, że taka praca uczy sumiennosci i trojścia wiedzy.

Próba zaradności ma być, wg mnie, podsumowaniem zdobywania stopni, przybycie jej — powieterzeniem, że osiągnęło się kolejny szczyt — a nie sprawdzaniem wiadomości. Skończyć z biegami od punktu do punktu. Oto przykłady zastosowanych w naszej drużynie prób końcowych na stopień tropicielki:

1. Znaleźć w Brzozowie (próba odbywała się na obozie, na Pogórze Dynowskim) dom dla niepełnosprawnych dzieci prowadzony przez zakonnicę. Pomóc. Wrócić do obozu po 24 godzinach.

2. Odszukać w Krakowie Izbę Dziecka M.O. Dowiedzieć się o działalności tej instytucji (tj. Izby...). Być pożyteczna.

3. Sporządzić raport o zagrożeniu epidemiologicznym Krakowa.

4. Zorganizować zajęcia plastyczne dla młodszego rocznika swoich koleżanek z zastępu.

5. Pójść tropem „Kraków zanikający”. Harcerka wybrała ślady kultury żydowskiej w Krakowie.

Były to próby harceerek ze szkoły średniej. A tak przedstawiają się moje pomysły wymagań specjalnych na trzy niższe stopnie.

POCHOTNICZKA

1. Przeczytała 2 książki o tematyce harcerskiej i co najmniej 1 historyczną. Do notatnika wpisała nazwiska autorów i tytuły oraz kilka zdań na temat treści każdej książki.

2. Zadania specjalne sprawdzają, czy:

— sprawnie posługuje się igłą,

— pranie własnych rzeczy nie stanowi dla niej problemu,

— zawsze nosi nienaganny mundur.

TROPICIELKA

1. Przeczytała 3 książki historyczne, 5 o tematyce harcerskiej. W liście do drużynowej skomontowała przeczytane lektury, ma na temat poruszonych w nich faktów własne zdanie.

2. Zadania specjalne:

— poprowadzi zajęcia z drużyną w zakresie znajomości kultury ojczyzny (oprowadzi dziewczęta do muzeum, zorganizuje historyczną grę po mieście),

— potrafi opiekować się dziećmi i udowodni to (zuchy, młodsze rodzeństwo),

— umie robić na drutach lub na szydeku, przedstawi swoje dzieło,

— potrafi wywabić różne plamy,

— opiekowała się chorą lub pełniła służbę samarytańską w czasie wyjazdu drużyny (bitwak, kilkudniowa wycieczka, obóz),

— zna podstawowe zioła i ich zastosowanie.

3. Przedstawi komisji ochotniczkę, która opie-

kowała się w czasie jej próby na stopień.

PIONIERKA

1. Przeczytała 8 książek o tematyce harcerskiej (w tym także podręczniki melodyczne) i 5 historycznych. Zachęciła młodsze harcerki do wybranych lektur.

2. Zadania specjalne:

— poprowadziła zajęcia z historią Polski dla drużyny,

— umie gotować, upiecze ciasto, zrobi zapasy na zimą,

— wie, jak należy opiekować się niemowlęciem, przegląda się kąpiel, karmieniu i przewijaniu.

3. Przedstawi komisji tropicielkę, którą opiekowała się w czasie jej próby na stopień.

System ten stosuję z pewnym powdzeniem (efekty dalekie są od wymarzonych) wśród harceerek w wieku od 12—20 lat.

Drogi drużyno! Liczę na odzew i polemikę. Sprawa drużyn żeńskich wydaje się być dużym problemem w naszym harcerstwie.

B.G.!

Janina Derczyńska



GAWĘDA

SZANSE I PROBLEMY

Te lat temu wszedłem w szeregi harcerskiej? Pamiętam — pierwsze ćwiczenia, pierwsze wycieczki, pierwszy obóz? Wspomnij piękny dzień przyrzeczenia. Na pewno masz w pamięci wiele miłych dni, które zawniczą Harcerstwu. Nieraz mówisz sobie: „To były czasy! Było się młodym, wtedy świat wyglądał inaczej, był piękny — i wie mnie było dużo prawd, które zawarłem są w „Książce Harcerskim”.

A co dzieje się z tobą teraz?

Straciłeś wiarę, że Jesteśmy zdolni świat uczynić lepszym? Nie potrafisz już odczuwać piękna i czaru harcerskiej przyrody? Nie masz czasu, by w harcerskim kręgu rady pogwarzyć o sorach ważnych i pięknych?

Czy może myślisz, że jesteś już za stary na te wszystkie dziecinady?

Ej, drużyno, otrząśnij się z tych myśli żądzielców i zwalpień starczych!

Harcerstwo, nasza idea i nasza służba ma jedną moc: potrafi nam dać, uczuć młodość.

Nie sztuka, będąc młodziekiem, wznieść się młodo.

Ale sztuka właśnie, mimo lat i wieku poważnego, mimo pracy często ciężkiej na chleb codzienny, mimo obowiązków rodzinnych, mieć serce młode, umieć kochać prawdę, piękno, lub, być gotowym zawsze do służby Bogu i Polsce.

Jestem w Harcerstwie prawie od 24 lat. I wierzę mi, że odkrywam w naszym ruchu coraz to nowe wartości. Rozumiem teraz powiedzenie: „ko raz skautem — ten całej życia skautem”.

Czy nie myślisz tak samo?

Jedno jest tylko potrzebne: Chcieć!

Chcieć kochać to, co kochania warto, Chcieć wierzyć w to, co wieczne i wiecznie piękne.

Chcieć służyć idei, w którą wierzę. Powiesz może: zbyt górnolotne słowa.

Druhu! Nogami stąpał twarodo po ziemi, ale umiał oczy kierować ku gwiazdom, sercem wzniesić się ku Niebu!

Marny twój los, gdyż sobie powiedział, że piękne hasła są dla dzieci.

My wierzymy! Czym więcej mamy życiowego doświadczenia, tym wiara nasza jest głębsza i silniejsza. Prawdy wieczne obowiązują całe życie. I wierzę im chemy być! I służyć im, wedle naszych możliwości.

Patrz — wiosna dookoła. Maj rozzieleni świat. Przyroda odradza się. Weirzyj w głąb siebie i chciej się odrodzić!

Człowiek odrodzony, umiejący pogodzić swe obowiązki wobec Stwórcy, wobec Narodu i wobec samego siebie, człowiek kochający bliźniego — to człowiek czasów, które idą! On niesie zapowiedź lepszego jutra.

Ruch harcerski, bo i cała światu, Polsce, ludzi silnych fizycznie i duchowo.

Maszeruj z nami! Nie zostawaj w tyle! Wierzymy w Boga, w Polskę i w siebie!

Czuj — Duch!

Jerzy Wilski

BÓG JEST TUŻ

Czas duchów zaczynał się o północy, wiedziliśmy o tym wszyscy, lecz nikt z nas owego tematu wyraźnie nie poruszał w naszym harcuskim obozie. Przekonano to tkliwio głęboko skryte w myślach, pojawiało się zaś w świadomości i ścisłało za gardło podczas pełnienia bardzo ważnej funkcji odbywania warty nocnej przy naszym obozie. Spotkać się z nocnym duchem tworzą w twarz to rzecz niestylizowana, ale możliwa, dopiero w świetle dnia wydawała się śmieszna i zawstydzająca. Może dlatego oszczędzaliśmy naszych młodszych kolegów, biorąc na własne barki ten niezwykły ciężar.

Północ wybiła i przy ognisku obozowym zrobiła się cisza po odejściu poprzedniej zmiany warty, gdy nakrywano się brzoportową oponką i chwyciwszy w ręce długie sekaty kij dla obrony własnej, strząsając resztki ledwo rozmożonego snu z powiek, stanęliśmy wraz z kolegą przy ognisku, obejmując czuwanie nad całym naszym dobytekiem. Kolega dorzucił garść chrustu do ognia, buchnął jaśniejszy płomień, oświetlając trzy namioty zastępów i czwarty należący do komendy obozu. Nieco z boku stał namiot kapłacy z krzyżem, gdzie były odprawiane codziennie msze św.; na miejscu centralnym stał maszt flagowy, zaś kuchnia ze swoim przewidywanym daszkiem teraz nie była widoczna. Ognisko na skrajku polanki było głównym miejscem przebywania warty ze względu na ciepło w zimne górskie noce; jasny płomień podsyconego ognia dawał blask oświetlający cały nasz obóz.

Czuwamy więc we dwóch o tej północnej porze nad tym wszystkim co do nas należy, nad śpiącymi kolegami w namiotach i komendach. Co chwilę przechadzamy się pośród namiotów i nie rozmawiamy ze sobą, jak przystało na prawdziwych wartowników; wszystko ma się odbywać w milczeniu. Trzeba mieć jednak oczy czujne i uważne, wpatrywać się w tajemniczą ciemność i wychwytywać wszystko, co wydaje się podejrzane. Uwrażliwiony słuch musi uchwyćć wszelkie niezwykle szmery. Wiadomo, że nie można niczego lekceważyć bo nieznane „coś” może być wrogo usposobione, nieprzejawne. W tej sytuacji nawet kropła rosy spadająca z drzewa jest dobrego nam dowodem, a coś dopiero nagły szum niezwykle świeżych gałęzi, nie mówiąc już o trzasku labimającej się gałązki być może pod niewidzialną stopą nocnego, nieproszonego gościa. W takiej sytuacji wszystko jest niesamowite, niezwykle i musi budzić nienajlepsze skojarzenia. Czas po północy jest niezwykły, jest w nim coś niematuralnego. Ktoś dobrać wymyślił, by wartownicy czuwali we dwóch, można wtedy popatrzeć na kolegę, który przecież wygląda teraz tak samo jak ja z dnia, można też powiedzieć do niego parę słów szepem czy półgosem, podzielić się jakąś uwagą, nie zważając na czas należący do duchów.

Znowu co pewien czas, to jeden to drugi z nas obchodzimy nasze obozowisko i zasiadamy w kukki przy ognisku. Oparłem się wreszcie o pień potężnego świerka nieco z boku od ogniska, skąd miałem szerszy widok. Byliśmy otoczeni niebieskawą, jakby nierówną powiastką idącą od strony nieba. Jakis kieszonkowy krajobraz. Właśnie od wschodu na widnokręgu zarysowała się ledwo widoczna luna zapowiadająca wschód księżyca. Tymczasem tam aż migotało od mnóstwa gwiazd, tam ciegłe się coś działo, wszystko było w ruchu, iskielki gwiazd zapalały się i gasły, pojawiały się tam gdzie jeszcze przed chwilą ich nie było. Wysyłały z przestworzy zielonkawe, niebieskawe lub czerwone a nawet fioletowe promyki uparcie przesuwające się w zgodnym porządku. Niebo ma swoje gwiazdne życie, ma swoje tajemnice i jest niepojęte dla człowieka. Patrzyłem urzeczony i zdumiony.

Wtedy właśnie zaczęła mnie gnębić pewna myśl, której nie lubiłem odsuwać ją na dalszy plan, ale od czasu do czasu powracała. Najczęściej nawiedzała mnie wtedy, gdy byłem sam. Teraz mi dawała się odepchnąć aż zamieniła się w wyraźne pytanie: Co tam jest za nami gwiazdami? Czy te gwiazdy, choćby jak najbardziej, są tak daleko, mają za sobą jakąś barierę, jakąś ścianę, a jeśli mają, to co za ta ściana, czy znowu przerażająca, dławiąca pust-



ka? Lęk mnie ogarniał i pomyślałem, że w takiej pustce może być tylko ktoś, kto jest odrzucony, potępiony, zdany na samego siebie, zamknięty w sobie. Straszne jest tak trwać nie mając rachuby ani czasu, ani przestrzeni i tak być końca. Ogarnął mnie smutek, z którym nie potrafiłem sobie dać rady. Nie opuszczał mnie, gdy znowu obchodziliśmy nasze namioty i pewno zamieniłby się w strach, gdybym stanął twarzą w twarz z duchem. Nie ducha bałem się lecz pustki w wieszczeni poza czasami. Czy w tej kosmicznej pustce nie będzie niko? „Bóg jest tuż” przypomniały mi się pocieszające słowa śpiewane wieczorem, na zakończenie całego dnia. Coś jakby drgnęło, popuściło niewidzialne wiązanie paraliżujące człowieka od wewnątrz, ale było mi nadal bezopornie smutno, aż się zżymno od tego zrobita.

Teraz kolega obchodził nasze obozowisko, przystając tu i tam, patrząc i nasłuchując. Nie chciałem już patrzeć na gwiazdy by mnie znowu nie zauroczyły, ale pragnienie rozwiązania zagadki kosmicznej było silniejsze i nie potrafiłem się jej oprzeć ani zepchnąć. Znowu podniosłem głowę ku niebu, by z coraz większym lekkim patrząc na gwiazdy, które urzekały i przyciągały ku sobie. Coś mnie bolało w karku i nie mogłem przelknąć śliny przez zaschnięte gardło. Wydawało mi się chwila, że te gwiazdy z kimś rozmawiają, może recytują lub śpiewają, tylko ja ich nie słyszę! Gdzieś czytałem, że Indianie oddają cześć Wielkiemu Duchowi, który mieszka na niebie, pewno tam wśród gwiazd. Rozmawia z nimi podczas jasnych nocy, zna je wszystkie po imieniu. Indianie rozpoznali tę tajemnicę czuwając przy swoich ogniskach nocnych i opowiadali o Wielkim Duchu swoim dzieciom. Przecież to ten sam Wielki Duch jest naszym Ojcem i choć mówiliśmy o tym we wspólnie modlitwie wieczorem, przecież o tym jakęś się nie myśli. To dziwne! A teraz ta myśl była dla mnie jakcia, choć było mi nadal bardzo smutno i smieszko.

Wiałem znowu by dotknąć do ogniska i je jego światłem obświecić, znanie mi niekiedy wypatrząc czegoś podejrzane, podczas gdy mi towarzyszył pozostał przy ognisku oparty o kij. W tym właśnie momencie nastąpiło coś nieczekiwane, wspaniałe, co jest możliwe o tej porze roku. Przech niebo ponad naszą dolinką przeleciał jasno świecący meteor, wydobyt z przestrzeni kosmosu i zniknął gdzieś za górami. Podziwiliśmy to widowisko obaj, ale mnie coś zaczęło świtać w głowie. A jeśli to jest jakiś znak od gwiazd, coś jakby ostrzeżenie, zawołanie? Nie rozumiem mowy gwiazd, lecz to może coś znaczyć! Procy wyzwały zwrout: „słuchajcie, to mówi Pan”, kiedy chciałem mówić gwiazdy?! Stanęłem jak wryty i zaczęłem nasłuchiwać z ogromną uwagą. Poczułem, że z Kosmosu idzie ku mnie jakaś moc, która mnie ogarnia. Jest łagodna i przedziwna kojąca. Przyceniła ciepło radości i spokoju. Wszystkie mi mnie ustawiło się na swoim miejscu, nawet ta kosmiczna przestrzeń i czas. On bwi rzył mnie niezawodnie i bez wątpienia, odeszły i gdzieś się podziwały lęki, smutki, chłód i samotność. Odczuwałem wyraźnie Jego obecność. Czegoś tak wyjątkowego nie przeżywałem jeszcze. Wyraźnie odczuwałem przynależność do tego wszystkiego co w kosmosie, ale On był inny, był Kimś, był Ojcem. Z nim mogłem przespować wszelkie granice, wszelkie bariery, nawet te niezgłębione w Kosmosie. W zachwycie krzyknąłem: „to jest wspaniałe”. Kolega siedzący w kukki przy ognisku przytaknął z uśmiechem myśląc pewno o meteorze. A ja sobie postanowiłem, że swej tajemnicy nikomu nie zdradzę, chyba po latach.

Radość, jaka mnie wtedy ogarnęła, trwała we mnie jeszcze przez wiele dni, dając mi spokojny i wewnętrzny i utrwalenie decyzji, by Mu służyć, pomagać braciom by też Go spotkali, bo „Bóg jest tuż”.

o Teodor Bielecki OP



W wielkim kosmosie:
Jesteś siewcą.
Jesteś obecnością i osobą.
Nie możesz uciec od odpowiedzialności za swój zasiew.
Nie mów: że ziemia twarda, słońce pali, duszno za dnia, zimno niedobre.
Nie twój rzeczka osadzić ziemię, czas i rzeczy...
Twoim zadaniem jest siał.
Ziarna są obfite i kiełkują łatwo...
Jakas myśl, gest, jeden uśmiech, dodanie otuchy, uścisł dłoń, przyjacielska rada, trochę wody...
Nie siej jednak niedobre — siej z zainteresowaniem, z miłością, z uwagą, i siejając nie myśl: zyskam!
Siej też w Królestwie,
w którym dać — znaczy otrzymać, w którym zużywać się, służyć — znaczy rosnąć i przemieniać się.
Siej zawsze, na każdym terenie... w każdym czasie, jak gdybyś siał własne serce...
Bądź siewcą dzisiaj:
teraz, tutaj i już...

RUCH HARCERSKI | 1 |

W przyszłym roku będziemy obchodzili 75 rocznicę powstania Harcerstwa. Emigracyjne harcerstwo świętuje to rocznicę już w tym roku. Rok później czy rok wcześniej wobec tak długiego trwania ciągłego ruchu nie ma większego znaczenia, i tak przecież przyjęcie jakiejś daty początkowej miało względny charakter. Zwłaszcza, że Harcerstwo jest przede wszystkim ruchem społecznym. Ruchem nad którym nadbudowano strukturę organizacyjną, nazwaną Związkiem Harcerstwa Polskiego. Przyjmując taką perspektywę spojrzenia na Harcerstwo jeszcze bardziej względna staje się data początkowa „powstania” harcerstwa. Zaden ruchu społeczny nie powstaje w jednej chwili, nie jest również dziełem jednego wydarzenia. Wydarzenie może stać się iskra, która spowoduje eksplozję, ale przecież aby „eksplozja” mogła nastąpić, trzeba zgromadzić — a jeszcze wcześniej wyprodukować — materiał wybuchowy, a trwać to może długo, czasem nawet bardzo długo.

Niewątpliwie w przypadku Harcerstwa lata 1910—1911 były okresem manifestacji nowego ruchu społecznego, jakim się ono stało. Ale jak już wspomnieliśmy, aby ta „manifestacja” mogła nastąpić musiały gromadzić się w pewnych kręgach społecznych określone emocje, z biegiem czasu przekrawane w wartości i postawy, które w odpowiednim momencie znalazły swoje ujście w harcerskiej (skautowej) działalności.

Tak więc zanim zwrócimy swoją uwagę na 75-letnią historię Harcerstwa spróbujmy najpierw sięgnąć do źródeł ruchu. Pozwoli to nam lepiej zrozumieć istotę ruchu, którą jest głębokie osadzenie w życiu Narodu, silnie akcentowany patriotyzm, przywiązanie do wartości takich jak — wolność, godność, prawda, wierność, poświęcenie, które pielęgnowane przez lata niewoli pozwoliły zachować Polakom tożsamość narodową, będącą podstawowym warunkiem odbudowy w 1918 roku niepodległej państwowości.

...„drużynowy jest wród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas, o obrońcach z nadkresowych stanic...” — ten fragment pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje”, która rozpoczyna się harcerskie ogniska po dzień dzisiejszy „dumaczy bardzo wiele... bohaterski wskrzesza czas...” — to wspomnienie wielkiej przeszłości jest przecież podstawową metodą włączania młodych pokoleń w wielką wspólnotę jaką jest Naród. To przecież wskazywanie młodym ludziom ich rodowodu, ich korzeni, to wskazywanie wzorów osobowych godnych naśladowania, to przekaz wartości i postaw. To w końcu pomost pomiędzy tymi co byli, a tymi co są i będą, poprzez który przekazuje się cel, do którego mają młodzi zdążać w swoim życiu. Wskrzeszenie bohaterskich czasów ma szczególnie uzasadnienie w chwilach trudnych dla narodu, staje się wtedy remedium na goręcy kłótni, cierpienie niewoli, szacunek życia i brak optymistycznej perspektyw.

Na przestrzeni stu kilkunastu lat przed narodzinami harcerstwa (i tak się nieustannie dzieje do dnia dzisiejszego) kolejne pokolenia młodzieży polskiej uczyły się historii przy moliach przedstawicieli poprzednich pokoleń. Działo się również tak, że jak śpiewamy w innej pieśni na tych grobach „ostrono bagnetów stal” przed nowym powstaniem zrywem. Jest to proces tragiczny, ale równocześnie taki w nim głęboka logika; wartości wielkie internalizowane są w pełni tylko w warunkach ekstremalnych. Wielka idea, aby obiektywnie istnieć w umyślach dużych zbiorowości ludzkich, musi być potwierdzona ofiarami — ofiarami najwyższymi, na jakie może zdobyć się człowiek, a więc również ofiara swego życia.

W konsekwencji tej swoistej „szafaty pokoleń” skauci szli do legionów, konspirowali w POW, walczyli w powstaniach śląskich i powstaniu wielkopolskim, masowo występowali do służby wojskowej w chwili zagrożenia w 1920 roku bytu narodowego i państwowego. Dla tych młodych ludzi w ich decyzjach nie było żadnego heroizmu, to było przecież normalne, to był „polski obowiązek”, wzór przekazywany w toku wychowania. A więc mamy pierwszą z zasadniczych idei na których oparło się Harcerstwo — PATRIOTYZM. Patriotyzm kształtowany i wzmacniany przez cały XIX wiek. Złożyły się na jego kształt tradycje wileńskich związków młodzieży: Filomatów i Filaretów (lechia hasło „Ojczyzna, Nauka, Cnota” znalazło się na harcerskiej lilijce), oraz ich kontynuatorów, podchorążych z powstania listopadowego i powstańców styczniowych, a także członków i działaczy coraz liczniejszych organizacji i zreszła przełomu XIX i XX wieku, wśród których należy wymienić organizacje, które moglibyśmy określić mianem „przedharcerskich” a mianowicie „Zarzewie”, „Sokół” i „Eleuzis”.

Odniesienie do wydarzeń XIX w. było przywoływaniem wzorów bohaterskich, lecz równocześnie niezmiennie przysłanianych świadomością klęski i nasuwają się nieodparcie wątpliwości w sens ofiary, znajdującą swoje odzwierciedlenie w ciągłej się do dziś dyskusji o „polskich powstaniach” (do rejestru których przybyło kilka następnych). Dlatego też sięgnięto głębiej w przeszłość, wskrzeszając pamięć obrońców „...z nadkresowych stanic...”, a więc przywołano obraz Polski Wielkiej, wielkość te utrwalało przykładami triumfów oręża polskiego. Stąd do harcerskiej ideologii trafiło także wiele elementów etykiety rycarskiego, etykiety szlacheckiego — pojęcia: Honor, Reguły Walki, Szacunek dla przeciwnika, poczucie Misji Historycznej. Najlepszym przykładem jest fakt neutralnienia się w polskiej organizacji skautowego naczelnictwa. Wyjaśnienie etymologiczne słowa harcerz daje nam pewne wyobrażenie o mat istyści ruchu harcerskiego. Nie było to przypadkowe przeniesienie nazwy bez deyna-

U ŹRÓDŁA NIENAWIŚCI

tu. Z tym wyborem łączyła się świadoma chęć włączenia się w pewien nurt tradycji patriotycznej, której organizatorzy ruchu harcerskiego chcieli i stali się kontynuatorami. Skaut w polskiej rzeczywistości miał być harcownikiem XX wieku: wzorem patrioty i obywatela, a w chwili najwyższej potrzeby — żołnierzem. Na tych założeniach budowano elitarnie Harcerstwa. A więc poprzeczkę wymagań postawiono tak wysoko, aby ten kto ją przekroczył, miał poczucie przynależności do grupy wybranych. Ale indywidualna decyzja podjęcia się tej próby czyli wstąpienia do Harcerstwa wymagała aby młody człowiek był już ukształtowany w pewnej konwencji wychowawczej, wymagała odpowiedniego klimatu ideowego w jakim dziecko wyrastało — taką atmosferę stwarzał dom rodziny inteligentnej. Stąd też Harcerstwo powstało głównie jako ruch młodzieży inteligentnej. Nawet uwzględniając uwarunkowania natury ekonomicznej, takie jak: niski poziom materialny, konieczność podejmowania pracy zarobkowej (w konsekwencji brak czasu wolnego), mogące blokować młodzieży z innych warstw społecznych możliwości włączania się w prace harcerską, to jednak wydaje się, że czynnik natury intelektualnej, współwystępujący z rysowaniem w toku wychowania w rodzinie specyficznym sposobem wartościowania, a nawet myślenia (operowanie w myśleniu symbolami, postrzeganie życia w kategoriach gry) miał zasadniczy wpływ na dobór uczestników Harcerstwa i wyłaniających się spośród nich animatorów ruchu w kolejnych okresach jego historii.

c.d.n.
Grzegorz Ptaszynski



Na życie w społeczeństwie jesteśmy przez los „skazani”. Znaczy to, że otaczają nas ludzie, bez których obywatel się nie możemy, i od których wolność się nie możemy. Zresztą nie mamy powodu martwić się tym faktem, gdyż większość uroku naszego życia sprawiają inni ludzie. Z ich powodu ledz jednak najczęściej się smucimy.

Każdy z nas ma swoje własne cele i ambicje, do których dąży i stara się nie dopuścić, aby mu ktoś w tym przeszkadzał. Podstawowym punktem widzenia jest tzw. „moja inter”. To jest najczęstsze kryterium działania. Oczywiście często odsuwamy swoje sprawy na rzecz potrzeb innych ludzi, ale na dłuższą metę obowiązujące pozostaje nas nierzadko to właśnie kryterium.

Dbanie o własne sprawy nie jest oczywiście niczym złodnym dopóki nie odbywa się z czymś kosztem i nie rodzi rywalizacji rozwijającej się w zadróżki.

Od chwili pojawienia się jej w zestawie ludzkich odczuć, zaczynają się kłopoty.

Zadróżki jest jakby nasieniem, które jeśli zetknięte się z egoizmem, którego każdy ma trochę w sobie, rodzi trujące owoce. Może się wtedy zdarzyć, że głównym celem działania stanie się nie dbanie o własne sprawy, ale niedopuszczenie do pomysłnego załatwienia spraw naszych znajomych. Jest to już bardzo niebezpieczne, gdyż na wszelkie cechy celowego wyrażania krzywdy. Ale nawet niewystąpienie takiego zjawiska w naszym życiu nie powinno nas całkowicie uspokajać.

Często się zdarza, że człowiek podchodzi do świata z nieufnością. Wiedząc o istnieniu potencjalnej możliwości stanie się celem czyjegoś ataku zadróżki czy może już nienawiści, stara się go przewzirować i zabezpieczyć się przed nim. I to dopiero jest ocean niebezpieczeństw.

Bedąc w kontakcie z drugą osobą, wyrażamy swoją czułość aby szybko wyzwoływać symptomy zbliżającego się ataku. Analizujemy używane słowa i obserwujemy działania tej osoby pod kątem własnego zagrożenia. Taką nieufność automatycznie nastroja nas wrogo. Stosuje się w takiej sytuacji najczęściej zasadę mówiącą, że „najlepszą obroną jest atak”. Czyli zanim jeszcze dosięgnie nas przewidywany atak, uderzamy sam. Uderzenie to nie wynika z chęci wyrządzenia komuś krzywdy, lecz aby zamyknąć się przed nią uchronić. Samo jednak krzywdę wyrządza. Osoba zaatakowana przez nas „obronnie” jest zdumiona i rozczulona. Nie rozumie, czemu mając dobre intencje, dobrą wolę, spotkała się z nagnym i niespodziewanym ciosem. Ma żal, że spotkała ją to od osoby, do której odnosiła się zyczliwie. Nie mogąc znaleźć wytłumaczenia dla zaistniałej sytuacji, przyjmuje zazwyczaj wersję ukrytej niechęci, jaką żywi do niej ów drugi człowiek.

Nie chcąc więc po raz drugi spotkać się z tym samym, ma się na baczności. Sama się broni. I kolo się zamyka. Bez żadnej przyczyny obie osoby nastroją się do siebie wrogo, choć w rzeczywistości nikt nie miał złych intencji i nikt nie odnosi żadnych korzyści. Z czasem zaczyna się obejmować „tętką obroną” coraz szersze kręgi otaczających nas ludzi.

Dochodzi w końcu do tego, że o zupełnie obcych — nie znanych ludziach — wyrabiamy sobie negatywną opinię, szukając co też oni mogą „naprawdę” myśleć, do czego dążą i jak temu zapobiec. Idzie się jednak jeszcze dalej. Po jakimś czasie wierzy się tak dalece temu swojemu przekonaniu o wrogości otaczającego świata, że posadza się wszystkich o wszystko i bez zastanowienia przekazuje je podejrzenia innym, zarażając ich nienawiścią lub choćby tylko niechęcią do zupełnie nie znanych im ludzi.

I wyjścia z tego nie ma, gdyż nawet jeżeli jedna ze stron próbuje zaprzestać tej walki i wyłącza do nas rękę, szybko rozgladamy się czy w drugie nie ma pałki lub czy nie chce wciągnąć nas do wody. Nie odpowiadamy na przyjazny gest. Walka trwa.

Na to nakłada się jeszcze jedna własność charakteru człowieka. Jest nią tendencja do stosowania „podwójnej miarki”.

Żądamy, aby wszystkie nasze wypowiedzi brane były za dobrą monetę i osądzone tylko na podstawie znaczenia słów; równocześnie sami odbieramy wszelkie wypowiedzi innych z przeczuloną wrażliwością, interpretując ich ton, kontekst oraz podejrzaną intencję. Jeżeli teraz postępuje tak wzajemnie dwoje osób, tworzy się atmosfera wrogości. W efekcie tego człowiek mówi rzeczy z wyraźnym zamiarem dokuczenia komuś a równocześnie ma za złe, gdy ten ktoś czuje się naprawdę dotknięty.

Jest to stare i niewyczerpane źródło konfliktów między dziećmi a rodzicami, mężami a żonami itd. Razem z taktyką „ataku prewencyjnego” mamy doskonałe źródło rozwoju nienawiści w sobie i w drugich. Stwarza to wspaniałe warunki do zbudowania sobie wspaniałego, małego piekła na ziemi.

Jak się przed tym ratować?

Jest sposób.
Po pierwsze, należy zdać sobie sprawę z mechanizmu tworzenia się tego rodzaju nienawiści.

Po drugie przypomnieć sobie starą zasadę: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

A po trzecie — wbrew sobie — zmuszać się do podchodzenia do innych z zaufaniem, nawet jeżeli oni w to nie wierzą. Broń Boże nie odplącać „pięknym za nadobne”!

W końcu otczenie zorientuje się, że nie mamy złych, a dobre intencje i też się otworzy.

Są co prawda jeszcze inne źródła nienawiści, ale ta — wyżej opisana — jest powszechniejsza, a jednocześnie najłatwiejsza do unicestwienia.

Andrzej Zagórski



Z notatnika harcerki

Panie Jezu, n. ucz mnie być szlachetnym, słudze Ci tak, jak na to zasługujesz, dawać bez wyrachowania, walczyć nie troszcząc się o rany, pracować nie myśląc o odpoczynku, słudze — nie oczekując innej nagrody niż świadomość, że spełniam Twoją świętą wolę. Amen.



DRUŻYNA HARCERSKA | 2 |

ZBIÓRKA DRUŻYNY

Zbiórka drużyny jest podstawową formą pracy drużyny. Od zbiórek, ich częstotliwości, charakteru i atrakcyjności zależy los drużyny. Jeżeli drużyna ma być harcerska — to znaczy przynależność do niej nie wiąże się z przymusem lub doraznym interesem — musi swoim charakterem przyciągać młodzież. Przyciągającym magnesem są zbiórki. Jeżeli młodzież widzi w nich to, co ją interesuje lub fascynuje, to chce brać w nich udział czyli należeć do drużyny. To natomiast daje drużynom szansę do działania z nią.

Młodzież ma naturalny nadmiar energii fizycznej i psychicznej. Ma ambicje i dążenia, lubi być doceniana, lubi pokonywać trudności, chce być samodzielna i decydować w różnych sprawach. Lubi się bawić, współzawodniczyć. Te cechy trzeba wykorzystać.

Metodyka pracy drużyny harcerskiej określa elementy, które gwarantują powodzenie (akceptację) zbiórki. Są to: system zastępowy, stopień sprawności, gry.

Omówmy te elementy kolejno.

System zastępowy. Zastęp łączy grupę ludzi znających się, lubiących i chcących razem przebywać. Powinno ich być od 4 do 7. Większe i mniejsze zastępy rzadko pracują zgodnie. Taka grupa działając przez jakiś czas wytworza pewną więź i jedność. Określa swoje możliwości, podział zadań, tworzy patriotyzm wewnętrzny, który jest motorem do współzawodniczenia, a więc do samodoskonalenia. Stosując w zbiórkach drużyny gry i zabawy między zastępami, dzieląc między nie poszczególne zadania, pozwalamy zastępowi wykazać się swoimi umiejętnościami, sprawdzić możliwości. Stwarza to też okazję do tworzenia się zaufania do kolegów — druhów i wzajemnej zależności. Jest to ważne, gdyż stanowi podstawę przyjaźni, daje poczucie bezpieczeństwa i siły zastępu. Zastęp, bez względu na możliwości poszczególnych swoich członków w „walce” z innymi zastępami, daje każdemu z nich możliwość osiągnięcia sukcesu indywidualnego lub zbiorowego. Sukces jest dla każdego ważnym motorem do działania. W wypadku gdyby nie było zastępu, drużynowy musiałby dostosować wszystkie zadania do każdego uczestnika zbiórki indywidualnie. Duża liczba konkurentów zwiększyłaby stosunek „pokonanych” do zwycięzców, a więc zmniejszyłoby zadowolenie z gry. Brak poczucia zwycięstwa z tego co się robi, skłania do zmiany zajęć. Sukces zastępu może zniwelować nawet indywidualną porażkę.

Tem, co przede wszystkim pociąga młodzież do drużyny harcerskiej, są gry polowe. Bez gry nie może być zbiórki. Gry pomagają praktycznie nauczyć harcerzy tego, co chcemy aby po-



znali. Gry dają możliwość wykazania się, wyzyska, wykorzystania nagromadzonej energii, młodoci. Wszyscy mają ochotę do zabawy, i nigdy nie może jej zabraknąć. Przez gry i zabawy powinno się uczyć harcerzy wszystkiego, czego można tą drogą nauczyć. Żadna inna forma nie zapewni takiej łatwości i chęci przyswajania wiedzy. A do nauczania jest sporo. W grach możemy zawrzeć również harcerskiego ducha (czym jest ten „duch”, pomówimy w przyszłości). Gry na zbiórkach nie mogą być „same dla siebie”, urządzane tylko po to, żeby się czymś zająć. Poza poczuciem własnej wartości — przez zwycięstwo — poza przekazaniem wiedzy i nauką współdziałania drużynowego musi po zakończonej grze lub cyklu gry przewidzieć nagrody dla ich uczestników. Nagrody indywidualne, niezależne od całego zastępu.

Wielokrotnie wskazywano na podobieństwo nowomowy do pierwotnych systemów religijnych, w których święci dzielili się na święte i potępione. Staralem się wykazać to już w poprzednim felietonie, pisząc o parach słów oznaczających to samo, a różniących się zabarwieniem emocjonalnym. I tak np. „morderstwo” — to słowo odnosi się do potępionych, zaś „zlikwidowanie” należy do świętych świętej. Wszystko zależy od tego, kto dokonuje morderstwa: jeżeli jest przyjacielem, należy do świętych, jeżeli wrogiem, jest potępionym.

Od dawna filozofowie spierają się czy myślenie tak, jak mówimy, czy mówimy tak, jak myślimy. Lansujący nowomowę przyjmują ten pierwszy pogląd i dlatego poprzez oddziaływanie na język chcą zmienić myślenie słuchaczy. Wyraz „likwidować” kojarzy się ze zlikwidowaniem awarii, sekundy itp., czyli usunięciem jakiegś usterek dla przywrócenia porządku. Jeżeli znacznie się używać połączenia „zlikwidować człowieka”, sugeruje się, że jest to niezbędny zabieg, aby uzyskać powszechne dobro. Zmieniając znaczenie słowa, chce się oddziaływać na myślenie słuchacza i przeobrazić jego system wartości.

Język, wykonując rzeczowość, zmienia się wraz z nią. Wraz ze znikaniem zjawisk, przedmiotów, znika ich nazwy. Gdy pojawiają się nowe, wymyślamy dla nich wyrazy. Korzystając z tego naturalnego mechanizmu, nowomowa, zmieniając słowa, stara się kształtować inne wyobrażenie o przedmiotach. Przyjęcie założenia, że słowa mają władzę nad rzeczami, a poprzez to nad naszym umysłem, powoduje nie tylko chęć sterowania znaczeniem zgodnie z przyjmowaną w danej chwili ideologią, ale również zakaz używania niektórych wyrazów. Pojawia się zjawisko tabu językowego, charakterystyczne dla pierwotnych systemów religijnych. Słowa zostają utożsamione całkowi z rzeczami, którejś zastąpienie uzależnione jest od jego wypowiedzenia. Wystarczy nie użyć pewnych sfermulozań, aby niepożądane zjawisko nie wystąpiło. W nowomowie tabu dotyczy przede wszystkim wyrazów potępionych, a pierwotną motywację religijną zastępują zarządzenia. Niektóre pojęcia uznane za szkodliwe, zostają skazane na niestnienie, gdyż są „niepożądane”, „reakcyjne”, „mają niewłaściwą wymowę”, są „sprzeczne z aktualnymi zadaniami” itp. Uzasadnienia są oczywiście ogólnikowe, bo prawdziwą motywacją jest wiara w unicestwiająca moc słowa. Za tabu mogą być uznane również nazwiska, nazwy miejscowości lub wydarzenia historyczne, które nie są zgodne z przyjmowaną wizją rzeczywistości.

Nowomowa tworzy własny świat, kalkowice fikcyjne, w nadziei, że poprzez język słuchacz uwierzy, iż jest to obraz prawdziwy. Świat ten przypomina bajkę — wiadomo kto jest dobry, kto jest zły. Czerny Kapturek na pewno nie ukradnie ciastek dla Babci, a wilk musi zostać zabity, bo na pewno się nie poprawi. Trzeba

ZDEWALUOWANYCH

zmieniać zawartość koszyczka, aby historyjka miała „właściwą wymowę”. Leśniczego usunie się z bajki, a ruda zwierzątko skazie wilka na śmierć. Jak we śnie słowa wdręją od rzeczy do rzeczy, ludzie i wydarzenia nagłe znikają, jakby ich nigdy nie było i mówi się o nowych przedmiotach, których nikt nie widział, ale należy wierzyć, że naprawdę istnieją.

Ten świat łączy nowomowcy można sprawdzić przez porównanie ze światem rzeczywistym. Dlatego skuteczność nowomowy zależy od stopnia izolacji słuchacza, jaki uda się uzyskać. Społeczeństwo, którego świadomość jest niepełna lub spaczona, zachowuje się inaczej niż gdyby posiadało pełną informację. Łatwiej nim sterować, gdyż silniej ulega emocjom. Dlatego należy przeciwdziałać tej izolacji i nie skazywać żadnych słów na banicję, bo zła nie likwiduje się administracyjnym czy własnowolnym uśmiercaniem wyrazów.

* * *

Czytanie między wierzami jest obecnie bardzo rozpowszechniająca umiejętność. Tym sposobem starany się uzyskać informacje, które są ukryte w tekście pisanym nowomową. Z poziomu słów, które nie opisują realnego świata, wydłamywa okryte tajemnicę. Chociaż nowomowa nie służy przekazywaniu informacji, znajomość mechanizmów nią rządzących pozwala domyślić się, jakie fakty są ukryte za frazesami. Dotyżyż to zwłazcza zjawisk niemożliwych, których występowanie jest zbyt wysoce, aby można je było przewidzieć, a które chciałoby się zastosować lub znaleźć ich wytłumaczenie. Oczywiście winni są zawsze nie wrogowie, bo my jesteśmy zdolni tylko do chwalebnych czynów.

Ta niemożność mówienia o własnych kłękach przedstawia się w stosowaniu różnych zabiegów, aby nie nazwać rzeczy po imieniu. Jest to swoista realizacja tabu językowego. Dokonuje się ono przez wprowadzanie nieprecyzyjnych znaczeniowo słów: „pewne trudności”, „określenie siły”, „znane na wszystkim”, „wiadome krajem” itp. Ich zadaniem jest sugerowanie istnienia wiedzy wspólnej autorowi i słuchaczom, która nie potrzebuje być precyzowana. Unika się nazywania zjawiska, aby nie przypominać o jego występowaniu, nie wywoływać wilka z lasu. Tworzy się umowa polemiczna. Równocześnie jest to forma dezinformacji, bo nie wiadomo, co dokładnie autor ma na myśli. Jeżeli np. użyje sformułowań: „wypadki ostatnich dni”, „wydarzenia”, „to, co się stało”, „to, co się wydarzyło”, słuchacz domyśla się o chęć mieć wyrażenie to głośno wypowiedziane. Nie można z takim tekstem polemizować, bo wszelkie określenia mają wyłącznie umowny charakter. Jeżeli po wyrażeniu „to, co się stało w ostatnich dniach” nastąpi ocena, nie

c.d. ze str. 15

Taką nagrodą jest sprawność. Każda gra pozaliczna części wymagająca na daną sprawność, która może być przyznana po zrealizowaniu całego, większego tematu. Natomiast charakter gry i rodzaj zdobywanej sprawności powinny być podporządkowane założenemu wcześniej tematowi zbiórki. W przyznawaniu sprawności ważną rzeczą jest, że nie najwęższe jest to, by harcerz wykazał doskonałość w danej dziedzinie. Często cenniejszy jest zapal i wysiłek włożony w wykonanie jakiejś pracy, niż jej ostateczny efekt. Nietrudno jest wygrać biegi, jeżeli ma się w tym kierunku wrodzone zdolności, lub trenuje się od lat te dyscypliny sportu. Szukają jest dobiec do mety cierpiąc na jakies wady lub dolegliwości. To samo dotyczy się malowania, śpiewu, pływania itd. Nie wolno nie docenić wysiłku. Nie znaczy to jednak, że miedzy sprawności rozdawać za „byłe co”. Wtedy tracą one swoją wagę i nie są cenione przez harcerzy. Sprawność musi mieć swoje znaczenie. Zdobywając ją musi być dumny z faktu jej posiadania.

Dobrze jest wytorować w drużynie coś w rodzaju „pędu do sprawności” (byłe bez przesady), aby harcerze sami chcieli zdobywać ich jak najwięcej. Sprzyja temu postawa drużynowa i zastępowa. Jeżeli drużynowy dźwiga cały ciężar sprawności, a w książeczce harcerskiej brakuje mu już miejsca na ich wpisywanie, to harcerze patrzac nań z podziwem i zdumieniem będą dążyć do takiego samego wyglądu, nasywając skrzętnie każdą sprawność. A pamiętać należy, że każda sprawność to nowa porcja zdobytej i ugruntowanej wiedzy harcerskiej, to aktywny udział w zbórkach drużyny.

Przez uczestnictwo w zbórkach, przygotowanie się do nich, przez zdobywanie sprawności harcerz zdobywa stopień. Stopień jest miarą harcerskości, stopniem jest tym lepiej wyszkolony harcerz, a przez to lepiej rozumiejący ideałami harcerskimi. Poza tym stopień daje w dużej mierze poczucie własnej wartości. Zdobyć stopień — przyznanie stopnia jest wielkim wydarzeniem dla harcerza niezależnie od wieku. O wartości harcerza mówi jego stopień. On świadczy o tym, co dany chłopiec czy dziewczyna potrafi, kim jest. Jest rzeczą znaną i zrozumiałą, że instruktor o wysokim nawet stopniu instruktorskim a niskim harcerskim lub w ogóle bez niego w większości wypadków jest złym drużynowym. Po prostu dlatego, że nie zna technik, nie ma nawyków harcerskich zdobywanych na obozach, biwakach, wycieczkach i nie ma odpowiedniej wiedzy. Ma, inaczej mówiąc, mało wyrobienia i niskie niewiele może swoim harcerzom pokazać. Nie ma żadnej płaszczyzny porównawczej w tej dziedzinie między stopniami harcerskimi a instruktorskimi. Oba te systemy są niezbędne w harcerstwie, ale w drużynie ten pierwszy ma większe znaczenie. Jeżeli drużynowy rozumie, a nie ma stopni harcerskich, musi na własną rękę starać

się je uzupełnić. Okazuje po temu są. Wystarczy się rozzejrzeć. Harcerze powinni więc stale zdobywać stopnie. Doskonale się. Jeżeli drużynowy ma wysoki stopień, to harcerze mają widoczny wzór, cel. Chęć być tacy jak Druh — pna się w górę. Widząc jak drużynowy ceni posiadany stopień, cenią i oni swoje. Jeżeli natomiast drużynowy nie ma wysokiego stopnia harcerskiego, to po pierwsze musi sam przyznawać stopni w drużynie, a po drugie pomniejsza ich rangę, przez co nie skłania swoich harcerzy do walki o nie. W takim wypadku w drużynie nie zdobywa się stopni, tracąc wszystko, o czym była mowa wyżej. Posiadając coraz to wyższy stopień harcerz wspina się coraz wyżej w hierarchii wartości w drużynie. Staje się przewodnikiem dla młodszych. Rosnie jego odpowiedzialność, a przez to poczucie ważności roli jaką pełni. Czuję się „starym wygą” i może się pochwalic przed innymi tym, co potrafi. Chce opiekować się mniej doświadczonymi, chce być bardziej samodzielny. Staje się instruktorem. Teraz to czego się nauczył, co sobą reprezentuje, będzie mógł „sprzedać” innym. Poza tym co sam umie, musi jeszcze wiedzieć, jacy mają być jego przyszli harcerze.

c.d.n.

Andrzej Zagórski



c.d. ze str. 16

można podjąć rzeczowe dyskusji, bo jej przedmiot pozostaje ukryty w sferze domniuań. Zbiegi te przez zatajania prawdy poprzez zabobonne formułki spełniają jeden z podstawowych celów nowomowy — skłaniają do bezdyskusyjnego przyjęcia podane wersje i oceny. Nade wszystko liczy się właśnie zaprobowanie oceny, bowiem ono kształtuje pożądane postawy.

Dla określenia własnych niepowodzeń nie stosuje się wyrazów o silnym zabarwieniu uczuciowym, które są zarezerwowane dla wrogów. Fakty i zjawiska negatywne określa się jako „kłopoty”, „trudności”, „nieprawidłowość”, „nieodcignięcia”, „komplikacje”, „napięcia”, „zakłócenia” itp. Ponieważ powołani jesteśmy do zwycięstw, jeżeli już trzeba się przyznać, choćby w zawoszowanej formie, do niepowodzeń, trzeba podkreślić, że są one „obiektywne”, a zatem niezależne od nas. Stwierdzenie o zaistnieniu „obiektywnych trudności” sugeruje, że mimo wykazania maksimum dobrej woli kłeska musiała przyjść i można się z tym tylko pogodzić. W pochodzie ku ostatecznemu zwycięstwu potykamy się o „pewne obiektywne trudności”, lecz wszystkie te „nieodcignięcia” i „nieprawidłowości” są „prześlówce”, „chwilowe”, występują „niekiedy”, „czasami” i na pewno wkrótce znikną.

Tendencją do pomniejszania własnych kłesek idzie w parze z wyolbrzymianiem ich w przeciwników, dla których zarezerwowano wyrazy nazywające rzeczy po imieniu. „To, co się dzieje” u nas płynie w migołliwej nieokreśloności i ma wywoływać optymizm. Zgodnie z wartościowaniem stosowanym w nowomowie uzależniającym ocenę od wykonawcy czynności, nawet te same niepowodzenia, jeżeli są nasze, są lepsze, bo to my zwyciężymy.

Jan Topolski

c.d. ze str. 5

Spotkanie rozpoczęło się od bożonarodzeniowych jasełek i oplatki w kaplicy św. Józefa, zaś jego zasadniczą część odbyła się w kościele, a punktem najważniejszym było samo odczniecie. Tekst na tablicy brzmiał: „Hm Lucjan Cyłkowski nauczyciel, drużynowy, komendant Szarych Szeregów i sieci łączności AK w Gdyni, całym życiem służył Bogu i Ojczyźnie. W 40 rocznicę męczenniczej śmierci w Sztutthofie. Gdyniecy harcerze”.

Ta uroczystość powinna zostać w pamięci na bardzo długo, ponieważ dawała wiele materiału do rozważań (przypomnienie zyciorysu dra Cyłkowskiego i dra Broniewskiego, homilia ks. biskupa i wrzesnie gawęda Stanisława Broniewskiego).

28 października 1984 r. na specjalnej audycji papież Jan Paweł II pobłogosławił budowniczym nowego kościoła, który nieopóźnienie wyrosi obok dawnego. Nowy budynek imponuje rozmachem. Jest bardzo duży (1800 m² powierzchni użytkowej, 9,60 m wysokości). Będzie mieścił 2500 wiernych. Oszklona ściana ma odbijać podobiznę starego kościoła. Nasuwa się w tym miejscu zyczenie na przyszłość, aby wspólnota harcerzy rozwijała się jak parafta, w której się znalazła, a jednocześnie by odważnie i ufnie idąc w przyszłość zachowała w sobie podobiznę korzeni, z których wyrasta.

Władysław Zmijowski



**Życzymy wszystkim czytelnikom
i współpracownikom
wytrwałego czuwania**

w kręgu obozowych ognisk

Szczęść Boże !

c.d. ze str. 7

O. Adam: W pracy duszpasterskiej wśród harcerzy chodzi o uświadomienie im ich przynależności do katolicyzmu i sprawienie, aby ta świadomość była żywa. Chodzi o pokazywanie im prawdy i uczenie ich jej, bo przecież harcerze muszą żyć prawdą.

Jakie mamy osiągnięcia? Wśród ogółu harcerzy nastąpił rozwój odwagi (odwaga jest z prawdą ściśle związana). Nie obawiają się już przychodzić do kościoła. Wytworzyło się poczucie jedności w wierze. To się widzi szczególnie przy uroczystościach. Nie obserwujemy już obawy przed pokazaniem się na nich w mundurach.

A. Z.: Serdecznie dziękuję za rozmowę. Bóg zapłać.

Rozmawiał: Andrzej Zagórski



— IŻ BĘDZIEM TRWAĆ

*iz będziem trwać po iy-cia stwa u świętej spy-my
sta-tycz bron, iz poj-miem du-cha przed wty-cie-rcie
st-ni mi-to-żeta u-fai u-wie-rec iku-byjem dziej
iz nas wie-ża-nie-ty-cha trud ni-natem so-wu, po-
go-nie-ty-ty iz będziem przy-rec-cie-nie-wie-ni
my u ar-cha-niel-skie noc pan-ce-oi, iku-by-tem dół!*

Poniesiem sztandar w złoty świt
z wichrowym chrzestem orlich kit
i rzębić będziem polską dolę
na twardych młodych dusz cokołe — ślubujem
dziś!

Iż będziem trwać po życia skon
u świętej sprawy złotych bron
iz poj-niem ducha prawd wieczerze
silni miłością, ufní w wierze — ślubujem dziś!

MODLITWA NA 75-LECIE HARCERSTWA

O PANIE BOŻE, OJCZE NASZ, miej w swej opiece umiłowany Związek Harcerstwa Polskiego. O to prosić Cię nie przestaniemy.

W 75-tym roku istnienia i służby naszego Związku wdzięcznie przed Tobą składamy te wszystkie lata jako dar nam dany: służby Tobie, Polsce, człowiekowi.

Wdzięcznie też składamy błogosławiony trud tych wszystkich, którzy nad nami się pochylili i rozniecili w sercach naszych pragnienie służby harcerskiej.

Przed Twoje najmiłosierniejsze Oblicze wzywamy modlitewnie na APEL ZMARŁYCH spod znaku krzyża harcerskiego. Wzywamy wszystkich od Andrzeja i Oli Małkowskich i tych pierwszych w niewolnym Kraju i na dalekich kresach, z szeregów ks. Skorupki, Orłąt Lwowskich, obrońców granic, aż po Podziemie, Szare Szeregi i Hufce Polskie. Wzywamy tych zmarłych w drodze do Polski, a których mogiły jak ziarna pszeniczne rozsiane są po całym świecie i tych, których ciała są jak kamienie na szaniec rzucone, aby Polska była Polską. Dla wszystkich na wiecznej warcie bądź Boże nagrodą i wiekiwistym szczęściem.

Wynagradzaj i umacniaj Boże, Ojcie Najlepszy, tych co w Kraju dają świadectwo wierności i nas, co świadczyć muszą wśród obcych, na świecie.

Chryste, Zbawicielu nasz, Ty jesteś DROGA, PRAWDA, ŻYCIEM — przyrzekamy Ci całym życiem pełnić służbę i rozmilować się w wypełnianiu Prawa Harcerskiego.

Na rok jubileuszowy i na lata w drodze do stulecia Związku włączamy się BOGARODZICO DZIEWICO, Bogiem sławiona Maryjo, do „modlitwy serc polskich”, do miłeniwego Apelu Jasnogórskiego: *Maryjo, Królowo Polski jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam.*

Za Ojcem Świętym przyjmujemy te słowa jako wewnętrzny program miłości.

Daj nam pojąć dogłębnie, że MIŁOWAĆ to znaczy być przy Tobie, Matko nasza, która nas milujesz.

MIŁOWAĆ to znaczy pamiętać i obraz Twój, Umiłowana Matko, mieć w oczach i sercu.

MIŁOWAĆ to nasze harcerskie CZUWAĆ.

MIŁOWAĆ to całym życiem służyć Bogu, Polsce i bliźnim.

Z Miłości CZUWAM to znaczy staram się być człowiekiem sumienia, wypracowywać dobro, a ze zła staram się poprawić, przezwyciężając je w sobie.

CZUWAM to znaczy dostrzegam drugiego, to znaczy miłość bliźniego, to znaczy serce na dłoni każdemu, to codzienne dobre uczynki.

CZUWAM to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię POLSKA. CZUWAMY — tak na dopomóż Bóg!

Za Ojcem Świętym, Matko Najświętsza, ZAWIERZAMY siebie, nasze umiłowane Harcerstwo, Polskę, całą naszą przyszłość, służbę i czuwanie. DOPOMÓŻ MATKO.

AMEN

Z KRONIKI 6 KDH

Nie zapomnę tej chwili, gdy w późny wieczór, cichą noc sierpniową, przy świętym ogniu harcerskim, stojąc w braterskim kręgu, wymawiałem słowa Przyrzeczenia.

Nie zapomnę tej chwili, w której komendant uścisnął mnie i ucałował jak swego brata, jak cała gromada harcerska z rąk do rąk w otwarte ramiona mnie brała.

Nie zapomnę tej chwili, kiedy po uśpionym lenie półgłosem śpiewany rozszedł się hymn harcerski, święta przysięga swego Ojczyźnie oddania.

Nie zapomnę tej chwili, w której na znak wstąpienia w harcerskie szeregi w cichym skupieniu w ogniu trzykrotnie mnie zanurzyli.

Nie zapomnę tej chwili, największej w moim życiu, nie zapomnę. I idąc drogami mego bytu mówić czynem wszystkim będę o pięknym życiu harcerza.

„Zupa obozowa” nr 5, 26.VIII.1929
Obóz 6 KDH w Podczermwem

